

DWAJ ZAWODNICY, RING, KREMATORIUM – SPRAWA NIE JEST PROSTA, CZYLI O PRAWDZIE I FIKCJI W SPORTOWYCH NARRACJACH O ZAGŁADZIE (NA PRZYKŁADZIE OPOWIADANIA *BOKSER I ŚMIERĆ*)

PAWEŁ WOLSKI

Uniwersytet Szczeciński
University of Szczecin
pawel.wolski@usz.edu.pl
ORCID 0000-0003-3964-7701

HEN: ŻYCIE I SPORT

„Najłatwiej opisać walkę bokserską. Dwaj zawodnicy, ring – sprawa jest prosta”¹ – mówił w wywiadzie dla „Rzeczypospolitej” Józef Hen. A skoro tak mówi właśnie on, to musi to być prawda. Bo kto jak kto, ale Hen się na sporcie zna doskonale. A przy tym od dawna – o ile zaufać jego narracjom intymnym. Na przykład bohater *Nowolipia* już na pierwszych stronach zamienia dziecięce zabawy i gry (w nogę, w berka czy w palanta) na wielką literą pisaną Rozgrywkę (futbolową, bejsbolową, bokserską) – czyli na sport „dorosły”. Autobiograficzną opowieść Hena można by wręcz uznać za specyficzną odmianę gatunku *Bildungsroman* – historię o dorastaniu do sportu. Nader wyraźnie pełni on tam bowiem funkcję narracyjnego sygnalizatora zwrotnych, ważnych, transgresywnych czy formatywnych – jednym słowem: doniosłych chwil w życiu bohatera. Taka lektura *Nowolipia* czyni ze sportu nieodzowny kontekst interpretacyjny i sprawia, że pewne – zdałoby się – mniej ważne passusy tej opowieści uznać by trzeba za konieczne elementy jej narracyjnej struktury. Jak choćby anegdotalny wtęś o dojrzewającym

¹ S. Szczepłęk, M. Żukowski, *Grałem w drużynie Armii Czerwonej* [rozmowa z Józefem Henem], „Rzeczpospolita” 2015, nr 300/52, s. 30.

protagoniście, którego nuda przedłużającej się rekonwalescencji skłania do mozolnego studiowania archiwalnych roczników „Przeglądu Sportowego”. A jest to przecież uświęcona długą tradycją gatunkową opowieść o rycie przejścia w (kibicowską) dorosłość, rzutującego na całe późniejsze życie bohatera, który – co w narracji wyraźnie zaznaczone – zawsze już będzie mógł (lub musiał?) sypać z pamięci statystykami, składami drużyn i wynikami meczów².

Ale choć dorosły atletyzm Hena wziął się nie z doświadczeń zmysłowych, ale, można by rzec, tekstowych, a przy tym raczej kibicowskich niż zawodniczych, to wcale na tym etapie się nie zamknął. Innymi słowy: mimo tej bardzo specyficznej inicjacji w świat Rozgrywki, Hen nie stał się typem kibica kanapowego, kibica-archiwisty albo kibica-teoretyka. Hen to bowiem także – może przede wszystkim – kibic uczestniczący. I to zgoła nie okazjonalnie, na pokaz, „dla poży” czy w ogóle „po coś” albo „dla czegoś”. Hen bowiem kibicuje dlatego, że chce; a przy tym również jak chce oraz gdzie chce. Czyli właściwie wszędzie: od triumfalnych dla Polski bokserskich Mistrzostw Europy w Warszawie roku 1958 po XX Igrzyska Olimpijskie w Monachium z roku 1972.

Hen to wreszcie nie tylko pisarz aktywnie kibicujący, ale też piszący (aktywnie) sportowiec. Co prawda nie zawodowiec czy – jak mawiano kiedyś – wyczynowiec, ale i nie amator – ani w sensie formalnym, tj. sankcjonowanym przez Polski Komitet Olimpijski czy inną instytucję, ani w potocznym znaczeniu sportowca przygodnego. Model atletyzmu w jego wydaniu można by jeszcze ostatecznie nazwać „rekreacyjnym”, gdyby nie pobrzmiewające w tym określeniu ryzykowne i nieadekwatne tony pobłażania. Nie jest Hen w każdym razie sportowcem „niedzielnym”, ćwiczącym dla „zdrowia” czy nawet dla rzeczowej „rekreacji”. Hen sport uprawia bowiem z rozmachem

² „– Przeczytaliśmy w którejś z pańskich książek, że pamięta pan wciąż skład Legii z 1933 roku, chociaż nie wie pan dlaczego i po co.

– Bo ja wtedy czytałem składy w gazetach i rzeczywiście pamiętam. W bramce Głowacki, w obronie Martyna i Ziemiański, dalej Szaller, Cebulak, Kubera, Łysakowski, Wypijewski, Rajdek, Nawrot... [...] Kiedy miałem dziesięć lat i zachorowałem, absztyfikant mojej siostry, chcąc mnie podnieść na duchu, a przy okazji się podlizać, przyniósł mi rocznik »Przeglądu Sportowego« z roku 1930. Leżałem w łóżku, czytałem go na okrągło, aż stałem się ekspertem w dziedzinie: sport polski 1930” (ibidem, s. 31).

godnym oświeceniowego humanisty: poznał więcej niż jedną, dwie albo trzy dyscypliny, nadto uprawiał je pod pieczę trenerów lub w towarzystwie sportowców reprezentujących co najmniej kilka rozsianych po Europie (głównie Wschodniej) szkół, jak i kilka narodów i stylów. Co więcej, czas jego sportowej aktywności przypadł na okres tak dynamicznych przekształceń w obowiązujących poglądach na istotę, sens, cel i funkcję zjawiska nazywanego z czasem „kulturą fizyczną”, że można by uznać go wręcz za (koronnego) świadka najnowszej historii sportu. Hen nie tylko boksował, ale boksował nieomal ramię w ramię z Rotholcem³ i nie tyle też grał w ping-ponga, ile z pasją ogrywał słowackich komunistów (z zemsty za ich przewencyjną cenzurę, która podobno o całe trzy lata opóźniła ekranizację jego *Boksera i śmierci*⁴); a wreszcie Hen, którego życie to zarazem wzajemna biografia człowieka urodzonego w przeddzień totalnej rekonfiguracji wartości i zaniku etycznych oraz moralnych pewników, ale i biografia niezwykle w tym aspekcie bogata (tak w zdarzenia egzystencjalne – niejedno z nich graniczne – jak sportowe), także w piłkę nożną grał nie byle gdzie, bo „w drużynie Armii Czerwonej”⁵. Opowiadając historię życia sportowego Hena – tak kibica, jak atlety – opowiada się zatem jednocześnie o burzliwych przemianach historii drugiej połowy XX wieku, o jej politycznych zwrotach i ideologicznych prądach; krótko mówiąc: o wielkich wydarzeniach dziejowych epoki, której Hen był uważnym świadkiem i uczestnikiem. Charakterystyczny jest w tym kontekście przykład gimnastyki. Hen uczęszczał do „żydowskiej szkoły”⁶, gdzie zajęcia gimnastyczne prowadził wuefista, który – jak można by to opowiedzieć, scalając wątki rozsiane po

³ „Ćwiczyłem kilka razy w klubie Gwiazda na Lesznie, którego zawodnikiem był też Szapsel Rotholc [...]” (ibidem, s. 32).

⁴ Tak w każdym razie o swoim udziale w tych nieoficjalnych polsko-słowackich rozgrywkach tenisa stołowego opowiada sam Hen w cytowanej już rozmowie ze Szczepłkiem i Żukowskim, do anegdoty o sportowej zemście (Hen właśnie tak to w tym wątku nazywa) dodaje zaraz jednak takie oto intrygujące stwierdzenie: „Moja książka *Pingpongista* nie wzięła się tylko z wyobraźni” (ibidem, s. 31).

⁵ Ibidem.

⁶ J. Hen, *Nowolipie: Najpiękniejsze lata*, Katowice 2019, brak numeracji stron (e-book).

różnych miejscach *Nowolipia*⁷ – najpierw z zapałem opowiadał samemu Januszowi Kusocińskiemu o tym, jak wielkie zdolności i talent drzemią w żydowskich ciałach jego podopiecznych⁸, potem zaś, zachwyciwszy się odwiedzionym w roku 1936 Berlinem – jego czystością, praworządnością, przekonaniem i, nade wszystko, ideą sportowej dyscypliny – postanowił do takich właśnie wartości dopasować zarówno drzemiące w żydowskich ciałach gimnastyczne talenty, jak i same ciała⁹.

Te przygodnie dobrane fakty to oczywiście dalece niepełna lista tego, co składa się na sportową sylwetkę pisarza – w jej obu przed chwilą omówionych wcieleniach: sportsmena oraz kibica. W życiu autora *Kijowa–Taszkientu–Berlina* zdarzeń tego typu było zbyt wiele, by można było je tu zmieścić, nie uchybiając przy tym integralności jego sportowego „ja”. Jest to zadanie osobne, które na pewno doczeka się kiedyś realizacji. Tym bardziej, że pośród jego wypowiedzi nie brak materiału, z którego można by skonstruować rzetelnie opowiedzianą biografię¹⁰. I to nie tylko w klasycznym układzie „życie i twórczość”, ale również w patronującej niniejszemu tekstowi formule „życie i sport” (względnie „życie, twórczość i sport”) – co zresztą mogłoby się stać gestem zapoczątkowującym nieznaną dotąd odmianę intymistyki literackiej. Wystarczy bowiem sięgnąć po którąś z wypowiedzi publicznych pisarza – po przeprowadzony z nim wywiad, literacką dyskusję czy dłuższą rozmowę – by odnaleźć jakiś nowy albo dobrze już znany, ale za każdym razem zajmująco opowiedziany fakt z jego sportowej biografii.

Te zawsze barwne i fascynujące historie, którymi pisarz obdarza swą publikę równie chętnie, co hojnie, są jedną z przyczyn, dla których w polskiej

⁷ Ale nie tylko. Np. z opublikowanego w roku 2004 na łamach „Rzeczypospolitej” wywiadu *Po skoku wyprost!*, którego pisarz udzielił Krzysztofowi Masłoniowi, poznamy imię i nazwisko szkolnego nauczyciela gimnastyki, Kazimierza Markiewicza (J. Hen, *Wiem, co mówię, czyli dialogi uzdrawiające. Spotkania z Józefem Henem*, red. M. Hen, Warszawa 2020, s. 260)

⁸ J. Hen, *Nowolipie...*, op. cit.

⁹ Ibidem.

¹⁰ Skądinąd wiadomo, że Marcin Wyrembelski (Università degli Studi di Firenze), autor m.in. słowa wstępnego do najnowszego wydania opowiadań zebranych Hena (J. Hen, *Bokser i śmierć: opowiadania zebrane*, Kraków 2020), jest w trakcie prac nad pierwszą pełną biografią literacką pisarza.

debacie publicznej Hen i sport stanowią zestawienie stałe czy – jak kto woli – topos polskiej publicystyki kulturalnej. Przy czym nie sposób byłoby podejrzewać Hena o to, że zarówno chęć, jak i regularność, z jaką rozprawia tak o sporcie w ogóle, jak i o własnych z nim związkach (których spektrum rozciąga się między znajomościami z najważniejszymi postaciami sportowej historii najnowszej¹¹ a przygodami spod znaku „ulicy, baru i ringu”¹²) to wykalkulowane autokreacyjne gesty (skądinąd rzeczywiście przydarzające się niektórym przedstawicielom i twórcom kultury, pragnącym czasem przydać sobie nieco tzw. „autentyzmu” – na historycznie zmienne sposoby: czy to bratając się z chłopem, czy pijąc i bijąc się z ulicznikiem). Przeciwnie: gdy Hen mówi o sporcie – nieważne, z jakiej okazji, na jakim forum i w czyjej obecności – to są to historie niejako z definicji i genezy „autentyczne”. Sportowe anegdoty, diagnozy, wspomnienia i opinie, a nawet sportowe porównania i metafory, którymi Hen dzieli się ze swymi rozmówcami, czytelnikami i słuchaczami, nie są więc z całą pewnością elementami pisarskiej autokreacji lub wizerunkowej strategii, ale jego idiolektem. Innymi słowy: dla Hena sport jest w tych wypowiedziach nie tyle tematem, punktem odniesienia, problemem do omówienia itp., ile stylem czy sposobem wyrażania rzeczywistości – którą już od wczesnych, formatywnych lat jego życia tworzyły właśnie doświadczenia sportowe.

Najkrótszym podsumowaniem dotychczasowych rozważań byłoby więc stwierdzenie, że dla Hena-kibica i dla Hena-atlety sport stanowi po prostu poręczną formę komunikacji. Co powiedziawszy, nie można już dłużej zwlekać z zadaniem oczywistego i fundamentalnego pytania: a jak ma się do tego Hen-pisarz?! Spośród rozmnożonych na potrzeby tego wywodu trzech Henów to przecież właśnie Hen literacki powinien zajmować pierwszą pozycję; choćby tylko ze względu na to, że w przestrzeni publicznej o Henie-kibicu i sportowcu wiemy tyle, ile opowiedział nam o tym właśnie Hen-pisarz.

¹¹ Szczególny – *nomen omen* – smak ma anegdota o kiełbasie, którą Hen sprezentował Emilowi Zatopkowi (J. Hen, *Wiem, co mówię...*, op. cit., s. 254).

¹² Tak jeszcze do niedawna postrzegana była, jak dowodzi Wojciech Lipoński, literatura bokserska czy też – jak nazywa ją historyk – „ringowa”. Zob. W. Lipoński, *Humanistyczna encyklopedia sportu*, Warszawa 1987, s. 175.

HEN: SPORT I TWÓRCZOŚĆ

Jak więc do sportu ma się ów „*tertius inter pares*”, czyli Hen literacki? Otóż ma się... No właśnie trudno powiedzieć jak. Autor *Pingpongisty* bywa wprawdzie uznawany za „pisarza sportowego”, głównie jednak przez popularyzatorów kultury, publicystów albo krytyków literackich, którzy najwyczejajniej wychodzą z założenia, że przynależność Hena do dość jednak wąskiego grona twórców literatury tego wcale zresztą nieoczywistego gatunku jest kulturalnym pewnikiem, elementem powszechnie panującej i jako takiej niewymagającej dopowiedzeń wiedzy powszechnej. I mają do tego pełne prawo, bo analizy genologiczne literackiego tekstu czy badanie intencji i kompetencji autora narracji fikcjonalnej w odniesieniu do jej rzeczywistego referenta (tak w skrócie można by bowiem nazwać zasadnicze kwestie badawcze literatury sportowej) nie należą wszak do obowiązków publicysty, który powinien takich gestów wręcz unikać. Trudno jednakże nie zauważyć, że takie unieruchomienie między dwoma przeciwstawnymi powinnościami popularyzatora kultury, zobowiązanego do łączenia skrupulatności i rzetelności z komunikatywnością i uproszczeniami, nie tylko umacnia, ale i czasem wręcz absolutyzuje owe milczące założenia i przekonania na temat pisarzy oraz ich twórczości, co z kolei prowadzić może czasem do nieoczekiwanych *qui pro quo*. W przypadku Hena zjawisko to dobrze ilustruje przykład skądinąd świetnego artykułu Justyny Sobolewskiej o pisarzach boksujących i zarazem o boksie piszących¹³: od anglojęzycznych klasyków pokroju Jacka Londona i Ernesta Hemingwaya po autorów literatury polskiej, takich jak Aleksander Reksza (choć on akurat raczej boks opisywał, niż uprawiał), Szczepan Twardoch, Grażyna Plebanek – i Hen. Wzorcem i punktem odniesienia są w treści artykułu Sobolewskiej, rzecz jasna, Anglicy, którzy poniekąd stworzyli sam gatunek, a w każdym razie dopracowali go i uświetnili. Innymi słowy: implikowaną miarą „sportowości” narracji Twardocha, Hena, Plebanek i innych, występujących w artykule twórców literatury współczesnej, są klasycy pokroju Londona i Hemingwaya. A mimo to, za pomocą pewnego, zdawałoby się, nieznaczającego gestu, artykuł ten symbolicznie namaszcza Hena na klasyka jeśli nie pisarstwa sportowego i bokserskiego w ogóle, to przynajmniej jego polskiej wersji. Gest

¹³ J. Sobolewska, *Pióro i pięść*, „Polityka” 2017, nr 15.

ten mieści się mianowicie w tytule tekstu Sobolewskiej: *Pióro i pięść*, który stanowi oczywiste nawiązanie do *Prawa i pięści* Jerzego Hoffmana, czyli ekranizacji *Toastu* Hena. Drobnym ów zabieg nie tylko ugruntowuje status Hena jako pisarza *naturaliter* sportowego, ale i wynosi go w tej roli nad klasyków światowej literatury.

Literaturoznawcy, filmoznawcy i – ogólnie – akademicy badacze zachowują dużo dalej posuniętą ostrożność w definiowaniu literatury sportowej i afiliowaniu przy niej określonych twórców. Co jednak zarówno literaturze, jak jej twórcom – w tym Henowi – wychodzi ostatecznie na jedno. Debata akademicka też bowiem nie rozstrzyga jednoznacznie nie tylko tego, kogo i w oparciu o jakie argumenty wolno mienić pisarzem sportowym, ale i tego, czym ma się konkretnie takie pisarstwo wyróżniać¹⁴. Tytułem tym szafuje się więc czasem z podobną dezynwolturą, co w dyskursie popularnym – pomimo dostępności precyzyjniejszej aparatury. Trafnie i z godną podziwu szczerością, nadto powołując się właśnie na Hena, zjawisko to uchwyciła Paulina Korzeniewska-Nowakowska, która nie poprzestaje ani na ubolewaniu nad faktem, że: „W polskiej literaturze najnowszej właściwie nie ma sportu”, ani nad nieuchronnie wynikającą z niego sytuacją polskiej literatury, w której „nie ma na dobrą sprawę renomowanych sportowych pisarzy”. Stwierdziwszy ów tyleż smutny, co prawdziwy stan rzeczy, daje też bowiem receptę na to, jak należałoby go poprawić: skoro w literaturze rodzimej pisarzy sportowych nie mamy, to, w takim razie, „czemuż nie mielibyśmy sami ich sobie wynaleźć?”¹⁵.

Dla publicystów i popularyzatorów literackiej twórczości ów zachwycający prostotą pomysł na uzupełnienie sportowej luki w literaturze to żadna

¹⁴ Definicję Wojciecha Lipońskiego, pełniącą wyraźnie funkcję wprowadzenia raczej do historii niż poetyki gatunku, należy uznać za zbyt ogólną („odmiana literatury, w której dziełach sport określa ich funkcje artystyczne bądź społ., najczęściej obie razem”; W. Lipoński, *Encyklopedia...*, op. cit., s. 147).

¹⁵ „In the twentyfirst-century Polish literature, sport is practically nonexistent. If there are no established Polish sports writers, then why not look for some? One of the authors who made his characters athletes and his settings – athletic arenas, is Józef Hen”. P. Korzeniewska-Nowakowska, *Literary Representation of Sport in Historical Turmoil: On Józef Hen's „The Boxer and The Death”*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Literatura i Kultura Popularna Wrocław” 2021, t. XXVII, nr 4055, s. 292. Tłum. cytatu – P.W.

nowość. W pewnym sensie jest to jednak ze strony badaczki gest wyjątkowy. Wykonując go, *ex cathedra* nadaje w ten sposób akademickie imprimatur na praktykę, którą, jak wspominałem, w dyskursie powszechnym czy publicznym stosuje się już od dawna. Nie każdy badacz byłby gotów z równym nieskrępowaniem zatwierdzać zasadę tworzenia literackich (i literaturoznawczych) faktów z rozproszonych i arbitralnie wybranych elementów twórczości z równą dowolnością dobieranych autorów. Jednak warto zatrzymać się na chwilę nad tak sformułowanym przepisem na skonstruowanie pisarza sportowego (który być może pomyślany został jako ironiczny komentarz czy też autokomentarz, czego doszukać się w słowach badaczki nie byłoby jednak łatwo). Tym bardziej, że choć w kategoriach naukowych jest to propozycja dwuznaczna, to akurat w przypadku pisarza, o którym dalej w artykule Korzeniewskiej-Nowakowskiej będzie mowa, ryzyko popełnienia fundamentalnego błędu badawczego jest niewielkie. Jej rozważania są bowiem skoncentrowane właśnie na Henie, którego autorka wymienia zresztą w zdaniu następującym zaraz po tym, w którym pada jej propozycja zaradzenia sportowym brakom w pisarstwie polskim: „Jednym z autorów, którzy za bohaterów obierają sobie sportowców, a za miejsce akcji sportowe areny, jest Józef Hen – powieściopisarz i scenarzysta żydowskiego pochodzenia”¹⁶. A już następne zdanie mówi o *Bokserze i śmierci* – opowiadaniu, które stanowi zasadniczy temat tego artykułu, a zarazem reprezentującego interesującą mnie tutaj odmianę sportowych narracji pisarza.

Spróbujmy zatem, zgodnie z tą inspiracją, stworzyć figurę Hena jako pisarza sportowego poprzez wydobycie z jego tekstów elementów pasujących do takiej konstrukcji. Nie jest to przedsięwzięcie nazbyt trudne, bo przecież w świecie przedstawionym jego narracji sport pojawia się dość często. Jakiś wątek sportowy – najczęściej ten, który w opinii pisarza jest „najłatwiejszy”, czyli boks, do którego ja również, acz nie z tego samego powodu, ograniczę dalsze snute tu rozważania – co pewien czas u Hena zaistnieć po prostu

¹⁶ Ibidem. Należałoby zauważyć na marginesie, że literaturę sportową Hen uprawia raczej jako autor opowiadań niż powieściopisarz; nie jest też zupełnie jasna jego rola jako scenarzysty przy słowackiej adaptacji filmowej *Boksera i śmierci* (zob. T. Hučko, „*Bokser i śmierć*” – *udana słowacko-polska koprodukcja filmowa, do której nie doszło*, w: *Polsko-czeskie i polsko-słowackie kontakty filmowe*, red. E. Ciszewska, M. Góralik, Łódź 2018, s. 125–142).

musi: a to zwycięski w konkurach o kochankę rywal głównego bohatera *Odejścia Afrodyty* okazuje się „poetą-bokserem”¹⁷, a to dość istotny dla narracji *Yokohamy* rekwizyt, jakim jest telewizor, nadaje niemal wyłącznie mecze bokserskie, a to w tym czy innym niesportowym opowiadaniu któraś z równie niesportowych postaci nieustannie „poci się jak bokser” itd.

Z tak przepastnego magazynu bokserskich wątków, charakterów, metafor i wszelkiego rodzaju innych składników można by zbudować co najmniej kilka bokserskich opowiadań, a nawet – więcej niż jedną bokserską powieść. Hen jednak nadzwyczaj rzadko po nie w tym celu sięga¹⁸ – co zresztą już wcześniej pisarzowi wytykano. Nie omieszkali wypomnieć mu tego faktu np. redaktorzy sportowi „Rzeczypospolitej” Stefan Szczepłek i Mirosław Żukowski (zresztą w tej samej rozmowie, w której pada cytowane na wstępie zdanie o podatności boksu na literackie próby). I zrobili to na dodatek z bezpośredniością właściwą dyskursowi kibicowskiemu, w którym identyfikację klasową albo społeczną zastępuje zrównująca wszelkie inne hierarchie przynależność klubowa. Otóż w pewnym, skądinąd dość nieoczekiwanym, miejscu tej rozmowy¹⁹ prowadzący ją dziennikarze zadają nestorowi spor-

¹⁷ (Domniemane) bokserskie *emploi* tego (jakoby) poety – postaci zdecydowanie negatywnej – ma zresztą w tej powieści dość zaskakujący jak na narrację Hena status. Sygnalizuje bowiem prymitywizm antagonisty jej bohatera – wyrafinowanego intelektualisty (w PRL-owskiej odmianie tej figury), co dziwi u tak wytrawnego konesera rozgrywek toczonych na deskach kwadratowego koła, ceniącego boks nie tylko w kategoriach widowiskowych, ale przede wszystkim filozoficznych, społecznych i kulturotwórczych jako narzędzie poznania świata (zob. np. T. Olszański, *Stanisław Dygat, Józef Hen i Tadeusz Konwicki o boksie: szkoła życia*, „Boks” 1974, nr 200).

¹⁸ Diagnoza ta wyglądałaby podobnie, nawet gdyby do tego zestawu tekstów dołączyć jeszcze krótką piłkarską powieść dla młodzieży *Bitwa o Kozi Dwór* (Nasza Księgarnia, Warszawa 1955). Książka ta z trudem zmieściłaby się w tej samej grupie, co wymienione trzy opowiadania; sport jest tu nie tyle tematem, ile, zgodnie z regułami gatunku, pretekstowym punktem wyjścia dla narracji, której istotę stanowią cele wychowawcze.

¹⁹ Obracającej się dotąd wokół zagadnień należących raczej do historii sportu, spraw technicznych lub ocen sportowców i sportowych zdarzeń, dokonywanych przez obie strony dyskusji w roli kibiców-ekspertów. Nagłe skierowanie rozmowy na relacje sportu z literaturą stanowiło, w toku tak prowadzonej dotychczas dyskusji, zwrot nagły i nieoczekiwany.

towych dziejów tak oto sformułowane pytanie: „Dlaczego literatura tak rzadko zajmuje się sportem? Nawet pisarze, którzy są kibicami, unikają tego tematu. Pan również”²⁰.

Bezpośredniość pytania, a wręcz zarzutu, jaki Szczepłek i Żukowski bez pardonu (i bez ostrzeżenia – być może zgodnie z wcześniej zaplanowaną strategią tej werbalnej rozgrywki) czynią w tym miejscu Henowi, uzasadnia jednak więcej niż tylko egalitarność kibicowskiego protokołu. Za ich pytaniem stoją bowiem twarde fakty bibliograficzne, potwierdzające to, że w dorobku literackim Hena znaleźć można zaledwie trzy (nie najdłuższe zresztą) teksty, w których sport nie jest pretekstem dla opowieści osobnej i zupełnie ze sportem niezwiązanej, nie stanowi pojedynczego, w najlepszym razie pomocniczego wątku i nie ma natury przygodnego, „idiolektalnego” zabiegu stylistycznego, ale stanowi ich zasadniczą oś fabularną i nieusuwalny (bez szkody dla sensu dzieła) nośnik znaczeń. Są to dwa opowiadania zamieszczone w wydanym w 1956 roku zbiorze *Cud z chlebem*²¹, czyli *Bokser i śmierć* oraz *Wielki bieg Deptały*, a także *Bicie po twarzy*²², które ukazało się w roku 1959 w tomie pod tym samym tytułem²³.

Z tej perspektywy Szczepłek i Żukowski mają zatem prawo zarzucać Henowi, że jako pisarz zaniedbuje tematykę sportową, a jako kibic i sportowiec wręcz marnuje potencjał, który mógłby mu posłużyć za materiał do stworzenia tak brakujących polskiemu czytelnikowi narracji sportowych. Ale można by też to ich prawo – przynajmniej w części – kontestować. Na obronę Hena (świadczoną tu tylko w myśl zasady *nemo iudex in causa sua*, bo poza tym pisarz świetnie broni się sam) należałoby wszak zauważyć, że w kontekście polskiej literatury, w której, mówiąc słowami cytowanej niedawno badaczki, „właściwie nie ma sportu”, Hen jako autor trzech sportowych opowiadań nie wypada wcale źle. A kiedy dodać jeszcze i to, że aż dwa

²⁰ S. Szczepłek, M. Żukowski, *Grałem w drużynie Armii Czerwonej* [rozmowa z Józefem Henem], op. cit., s. 30–32.

²¹ J. Hen, *Cud z chlebem*, Warszawa 1956. Niejedno z zawartych w tym zbiorze opowiadań – w tym np. publikowany na łamach „Świata” *Bokser i śmierć* – ukazywało się wcześniej w odcinkach prasowych.

²² J. Hen, *Bicie po twarzy i inne opowiadania*, Warszawa 1959.

²³ W tym przypadku tytuł jest zresztą nieco mylący: poza tytułowym, żadne z pozostałych skądinąd świetnych opowiadań nie ma tam większego związku ze sportem.

z nich to opowiadania bokserskie, wówczas można by wręcz powiedzieć, że Hen wypada całkiem dobrze. Jeśli bowiem polskie piarstwo sportowe jako całość (tj. niezróznicowane wedle dyscyplin, które w danej epoce i kulturze stanowią dominującą tematykę literatury tego typu) jest w stosunku do światowego spóźnione o lata, to w przypadku bokserskiej odmiany tego gatunku dystans ten liczyć by trzeba co najmniej w dekadach. W polskiej literaturze sportowej boks pojawił się bowiem dopiero gdzieś u schyłku międzywojnia, a więc długo po innych dyscyplinach, które w tym czasie stanowiły już kanwę nader licznych opowiadań, publikowanych w odcinkach powieści, a także niejednego wiersza i co najmniej kilku poetyckich zbiorów. Wedle obliczeń Wojciecha Lipońskiego w prasie lat 1926–1939 (nie tylko zresztą fachowej: obok „Przeglądu Sportowego” znakomity znawca historii sportu wymienia jeszcze „Ilustrację Polską”, „Naokoło Świata” i „Tęczę”) boks plasował się dopiero na ósmym miejscu (po narciarstwie, lotnictwie, tenisie, lekkoatletyce, sportach wodnych, motorowych i futbolu²⁴). Co nie dziwi, zważywszy, jak sport ów był w tym czasie postrzegany. Tak oto w roku 1923 (czyli – notabene – roku narodzin Hena) pisał o tej sprawie prekursor polskiego pięściarstwa Wiktor Junosza:

Przy swem pojawieniu się u nas, boks [...] spotkał się z przyjęciem i raczej chłodnym i nieufnym. Mało znalazło się ludzi, którzyby zwrócili uwagę na jego zalety, na krytykach natomiast nie zbywało. Rozpisywano się obszernie o rzekomej brutalności tego sportu, porównując go z walkami byków, gladiatorów rzymskich i t.d. Nie ukrywano zdziwienia, że kulturalny napózór Zachód w tak wstrętnym widowisku gustować może; z uczuciem wyższości moralnej twierdzono, że u nas „tego” nie będzie²⁵.

„Problem boksu zawodowego był [w tym okresie – przyp. P.W.] w Polsce niemal nieznanym” – wyjaśnia autor *Humanistycznej historii sportu*, piarstwo bokserskie zaś otaczało odium „literackiego odłamu tzw. »sztuki ulicy, baru i ringu«”²⁶. Nic więc dziwnego, że czas ów nie obfitował w polskie narracje o boksie. Powieści czy w ogóle książek bokserskich nie ma wtedy prawie wcale; w literaturze przedmiotu wymienia się je właściwie tylko

²⁴ W. Lipoński, *Sport, literatura, sztuka*, Warszawa 1974, s. 169–170.

²⁵ W. Junosza, *Watość boks*, „Stadion” 1923, nr 5(9), s. 8–9.

²⁶ W. Lipoński, *Humanistyczna encyklopedia sportu*, Warszawa 1987.

trzy: *Ring wolny* Luciana Cary'ego²⁷ (prawdopodobnie fingowany przekład z języka angielskiego), *Mało serca* Eryka Wilka i *Wagę kogucią* Zygmunta Nowakowskiego. Powieść bokserska ukazywała się za to czasem na łamach prasy: „W latach 1935–1939 »Przegląd Sportowy« wydał następujące powieści: w roku 1935 J. Ball *Pięścią zdobędę świat*, [...] w 1936 roku G.K. Allen *Yankee Yahoo*, 1936–1937 W. Junosza-Dąbrowski *Słowo honoru* [...]”²⁸.

Sytuacja ta poczęła ulegać zmianie dopiero po wojnie, gdy wraz z tzw. polską szkołą boks powstawać zaczyna polska szkoła bokserskiej literatury. O czymś na kształt „polskiej szkoły literackiego boks” zdaje się pisać właśnie Józef Hen w przedmowie do *Słynnych pojedynków* Aleksandra Rekszy, niedwuznacznie sugerując, że tym, kim był Feliks Stamm dla polskiego pięściarstwa ringowego, tym dla polskiego pisarstwa pięściarskiego był Reksza (który podobnie zresztą jak Stamm zajmował się tą dyscypliną, jeszcze zanim stała się popularna – wymieniany przez Annę Ast Jan Ball, autor *Pięścią zdobędę świat*, to pseudonim Rekszy). A i w jego własnej edukacji sportowej odegrał ów „Stamm bokserskiego pióra” niepoślednią rolę: „Aleksander Reksza był autorem moich lat chłopięcych. Z zapartym tchem czytałem jego opowieści o mistrzach pięści”²⁹. Ale nawet w zestawieniu z dorobkiem Rekszy dwa bokserskie opowiadania Hena to jednak wciąż całkiem dobry bilans, zważywszy że klasyk rodzimej literatury bokserskiej występował częściej w roli historyka boks (*Słynne pojedynki*), biograf bokserów (*Mocarze ringu*³⁰, *Ludzie, zwycięstwa, klęski*³¹), względnie autora sportowych felietonów, wśród których wiele dotyczyło boks (część z nich zawiera zbiór zatytułowany *Prawdziwy sport*³²), dużo rzadziej natomiast jako twórca fikcyjnych opowiadań, których tematem i zarazem źródłem interpretacyjnych sygnałów byłby boks. W tej kategorii Hen mógłby właściwie nawet Rekszę pokonać – gdyby nie uznać temu ostatniemu jednej z dwóch

²⁷ L. Cary, A. Kawczyński, *Ring wolny: powieść*, Poznań 1937.

²⁸ A. Ast, *Wartości społeczne i kulturowe obecne w »Przeglądzie Sportowym« w latach 1935–1945*, „Prace Aksjologiczne. Język – Literatura – Kultura” 2018, t. 1, s. 12–17. W cytacie pominąłem wymieniane przez autorkę przykłady prozy piłkarskiej.

²⁹ J. Hen, *Przedmowa*, w: A. Reksza, *Słynne pojedynki*, Warszawa 1980.

³⁰ A. Reksza, *Mocarze ringu*, Wrocław 1948.

³¹ A. Reksza, *Ludzie, zwycięstwa, klęski*, Warszawa 1957.

³² A. Reksza, *Prawdziwy sport*, Warszawa 1948.

napisanych przezeń książek, a mianowicie powieści *Pięścią zdobędę świat*, której autor skrywa się – o czym wspominałem – pod pseudonimem Jan Ball.

Rozczarowującą konkluzją tych rozważań musi być zatem stwierdzenie impasu, do którego doprowadziły nas pytania o istotę sportowego pisarstwa Hena, a przede wszystkim o to, co pisarzem sportowym czynić ma samego autora. Nie można wszak poprzestać – o ile nie jest się publicystą lub prowadzącym wywiad dziennikarzem – na hipotezie z porządku psychologiczno-biograficznego, wedle której sport stanowi w życiu pisarza doświadczenie zarówno formatywne, jak intensywne, a więc niejako predestynujące go do roli autora narracji na ten właśnie temat. Skądinąd okoliczność ta nie jest bez znaczenia tak dla zadanego przed chwilą pytania, jak dla dalszych moich rozważań; ma jednak tę wadę, że wedle jej logiki oraz zgodnie z tym, co wiemy o ważnej roli tego zjawiska w jego życiu, Hen powinien pisać nawet nie przede wszystkim o sporcie, ale wyłącznie o nim. Sportowe *emploi* pisarza trudno byłoby też oszacować w oparciu o liczbę stworzonych przezeń narracji w pełni poświęconych sportowi i na sporcie opierających swoją konstrukcję fabularną, elementy świata przedstawionego oraz postaci świat ten zamieszkujące. Jest to bowiem wysoce nieprecyzyjna miara, której względność łatwo obnażyć, zestawiając trzy sportowe lub dwa bokserskie opowiadania, których doliczyć się można w literackim dorobku Hena, z dwoma bokserskimi Rekszy albo umieszczając je w szerszym kontekście polskiej literatury, dla której pozornie niewielka liczba dwóch opowiadań o boksie to wcale nie tak mały odsetek wszystkich należących do niej tekstów o tematyce pięściarskiej.

BOKSERSKIE ŚWIADECTWO ZAGŁADY

Postawiony tu problem nie znajdzie więc najwyraźniej rozwiązania, jeśli rozpatrywać go w makroskali, tj. analizując bieg długiego i bogatego w doświadczenia życia autora *Nowolipia*, licząc pojawiające się w jego książkach sportowe wątki czy skrupulatnie punktując jego w pełni sportowe fabuły. Tym ostatnim przyjrzeć się jednak warto nie jako bibliograficznym liczmanom, ale właśnie jako literackim opowieściom. Być może wówczas dopiero uda się uchwycić istotę i charakter sportowego pisarstwa Hena (ze szczególnym uwzględnieniem jego narracji bokserskich), a także miejsce, jakie na mapie tego rodzaju twórczości zajmuje zarówno sam pisarz, jak i jego dzieła.

Istotę opowiadania zatytułowanego *Bicie po twarzy*, chronologicznie późniejszego spośród dwóch wymienionych już bokserkich fabuł Hena, sam autor objaśniał następująco:

Napisałem takie opowiadanie *Bicie po twarzy*, podtytuł *Opowiadanie sekundanta*. O bokserze, który się dowiedział, że jego przeciwnik kilka godzin przed walką otrzymał wiadomość o śmierci swojego dziecka. Jego rywal powiedział: nie mogę bić faceta, któremu właśnie umarł dzieciak. To byłoby nieludzkie. Sekundant starał się go przekonać, że przecież nie chodzi o bicie, tylko o walkę, w której obowiązują sportowe zasady, i może temu nieszczęśliwemu przeciwnikowi jest potrzebna taka walka³³.

Natomiast opublikowany wcześniej *Bokser i śmierć* to historia jednego z grupy więźniów schwytanych podczas próby ucieczki z lagru. Od bezwzględnej w takich wypadkach kary śmierci bohatera opowiadania ratuje to, że komendant obozu, dokonując rytualnej przedegzekucyjnej inspekcji uciekinierów (robi to zresztą tylko pod wpływem swojego zastępcy, nie kryjąc przy tym nudy pomieszanej z niechęcią do służbowego obowiązku obcowania z tymi, jak ich nazywa, cherlakami), rozpoznaje w nim boksera. Komendantem obozu okazuje się być bowiem Walter Kraft, przed wojną bokserki „[d]ługoletni kandydat do tytułu mistrza świata”³⁴, który już jako żołnierz „brał udział w desancie na Krym”, gdzie został ranny, co „[p]odobno rozzłościło go tak, że wyraził się w słowach niezbyt parlamentarnych o polityce Hitlera”. Za karę ten ostatni (osobiście!) „Wymyślił dla niego coś w rodzaju pokuty: mianował go naczelnikiem obozu koncentracyjnego, i to nie jakiegoś obozu nr 1: Oświęcimia czy Mauthausen, nie, trzeciorzędowego obozu w okolicach Kluczborka”. Na zesłaniu Kraft więc nudzi się okropnie, a przede wszystkim martwi się o swoją kondycję. Po wojnie ma zamiar bowiem wrócić do boksu, w czym pomoc ma mu właśnie Janusz Kominek, któremu w tym celu Kraft daruje życie.

W swym znakomitym przeglądzie historii związków sztuki ze sportem, zatytułowanym *Sport, literatura, sztuka*, Józef Lipoński poświęca temu opowiadaniu szczególną uwagę. *Bokser i śmierć*, w zestawieniu z *Faułem* Stanisława Dygata, to fundamentalny punkt odniesienia dla tych fragmentów

³³ S. Szczepłęk, M. Żukowski, op. cit., s. 30.

³⁴ J. Hen, *Bokser i śmierć. Opowiadania zebrane*, Kraków 2020.

rozprawy Lipońskiego, w których mowa o pozagładowej kompromitacji i zaniku tematyki sportowej, ujmowanej dotąd w kategoriach „bezkrywanych agonów przeciwstawionych wojnie”³⁵, oraz o pojawieniu się osobnego nurtu pisarstwa o sporcie uprawianego przez więźniów niemieckich obozów koncentracyjnych. Autorską analizę tego tekstu poprzedza jednak Lipoński takim oto, dość obszernym (względem zaledwie trzystronicowej objętości tego rozdziału książki) wprowadzeniem:

Komendantury poszczególnych obozów traktowały sport różnie. W Oświęcimiu uprawiano go głównie na pokaz, by ewentualna inspekcja Czerwonego Krzyża mogła się przekonać o „normalności” obozowego życia, częściowo dla satysfakcji dozorców, którzy organizowali formalne mecze, często z udziałem więźniów a zarazem rzeczywistych sław sportowych. Znany pięściarz przedwojenny, Zygmunt Małecki, w swych wspomnieniach opublikowanych zaraz po wojnie podał, że równoległe z nim przebywali w Oświęcimiu: mistrz polski Czortek³⁶, zawodowy mistrz Europy Włoch Euftratti, mistrz III Rzeszy Walter, który naraził się reżimowi, mistrz Holandii Sanders i kilku innych głośnych zawodników. Aranżowane między nimi walki miały więc posmak autentycznej, choć w konkretnych warunkach, jakże specyficznej sensacji. „Biliśmy się naprawdę, ostro i bez udawania – pisze Małecki – [...]. Na mięką i pokazową walkę Niemcy nie pozwalali. Sam widziałem wypadki szczucia psami niektórych zawodników [...] nie bijących się na serio [...], odmowa groziła gazem”³⁷.

³⁵ W. Lipoński, *Sport, literatura...*, op. cit., s. 283.

³⁶ Lipoński cytuje dalej niedokładnie. Opublikowana na łamach „Kuriera Sportowego” jednoszpaltowa wypowiedź Małeckiego (nie zaś, jak sugeruje badacz, jakiś jego większy tekst wspomnieniowy, którego Małecki zresztą albo nigdy nie napisał, albo nie upublicznił) od tego miejsca brzmi w oryginale następująco: „[...] zawodowy mistrz Europy, Włoch Leo Efratti, słynny ze swej pięknej walki w Ameryce w 1939 r. z mistrzem świata murzynem [sic!] Armstrongiem. Był również Walter, zawodowy mistrz Rzeszy w wadze średniej, Sanders, mistrz Holandii w wadze półśredniej, Przybylski z Poznania, Wasiak i »Teddy« z Legii warszawskiej, Sowiński z Polonii warszawskiej, Baran z Kielc i cały szereg innych bokserów różnych narodowości” (Z. Małecki, *Sport w Oświęcimiu*, „Kurier Sportowy”, 16.08.1945, s. 5).

³⁷ W. Lipoński, *Sport, literatura...*, op. cit., s. 283–284. Małecki – o czym Lipoński nie informuje – odwołuje się tu do konkretnego przykładu swoich potyczek z Czortkiem. Przed słowami „Biliśmy się naprawdę [tak w oryg. – przyp. P.W.]...” jest w tekście

Dopiero po takich ustaleniach, poczynionych z wyraźną intencją podkreślenia faktograficznej precyzji wywodu, znakomity historyk przejść może do analizy opowiadania *Bokser i śmierć*.

Jego egzegeza ma charakter podobny do przytoczonego przed chwilą wprowadzenia do tematu. Lipoński koncentruje się w niej bowiem na śledzeniu historycznej adekwatności, wiarygodności lub, ostatecznie, prawdopodobieństwa narracji Hena. Zaczyna od przyjrzenia się referencjom głównych bohaterów opowiadania:

Polak Kominek – jest przedwojennym mistrzem kraju. Niemiec Kraft – byłym mistrzem świata. Nazwiska są fikcyjne, ale typy postaci – wiarygodne. Cytowane wyżej wspomnienia Małeckiego każą się dopatrywać pierwowzoru Kominka wśród pięściarzy, którzy przewinęli się przez obóz oświęcimski, być może w Czortku. Dla czytelnika interesującego się nie tylko literaturą, ale i sportem, postać tego pięściarza była niezwykle komunikatywna i bliska, zwłaszcza w świetle rozgłosu, jak prasa sportowa nadawała martyrologii wybitniejszych zawodników w pierwszych latach po okupacji.

Prototypem Krafta jest być może mistrz świata z lat trzydziestych – Max Schmelling. To skojarzenie nasuwa przede wszystkim fakt, że w latach 1919–1939 był to jedyny Niemiec, który zdobył ten tytuł, o czym Hen, obdarzając nim swojego bohatera, musiał wiedzieć. Podobieństwa idą zresztą dalej. Tak Schmelling, jak i literacki Kraft obrazili słownie Hitlera, pierwszy został ukarany zesłaniem do karnej kompanii komandosów, drugi – w utworze – na stanowisko komendanta podrzędnego obozu koncentracyjnego³⁸.

Badacz trafnie identyfikuje drugiego z bohaterów. Pierwowzorem Krafta był rzeczywiście Schmeling, do czego znawca sportowej historii w tym czasie doszedł, opierając się jedynie na własnej, skądinąd imponującej wiedzy oraz intuicji właściwej wnikliwemu czytelnikowi tego typu narracji. My zaś dowiadujemy się tego wprost u źródła. Tak oto bowiem o swoich inspiracjach podczas tworzenia *Boksera i śmierci* opowiada sam autor:

Małeckiego jeszcze następujące zdanie wprowadzające: „Największym jednak powodzeniem cieszyły się walki bokserskie Czortka z Małeckim” (Z. Małecki, *Sport w...*, op. cit., s. 5).

³⁸ W. Lipoński, *Sport, literatura, sztuka*, Warszawa 1974.

Niemcy wydali kiedyś antologię utworów literackich poświęconych boksowi. Znalazło się tam moje opowiadanie *Bokser i śmierć*, ale i pamiętniki Maxa Schmellinga, który pokonał przed wojną Joe Louisa. Wcielono go do wojska, jako spadochroniarz brał udział w ataku na Kretę i to do niego przyłgnęło. Pisząc, myślałem o nim, ale dałem mu inne nazwisko, a z Krety zrobiłem Krym. Niemcom na tym zależało, bo Schmelling był przyzwoitym facetem³⁹.

Natomiast, co do drugiego z bohaterów *Boksera i śmierci*, Lipoński się myli – a w każdym razie mylnie identyfikuje rzeczywistą postać, która służyła Henowi za wzorzec dla głównego bohatera opowiadania. Wzorcem tym nie był ani Czortek, ani Małecki – choć biografie obu pisarzy mogłyby z równym powodzeniem złożyć się na postać do Kominka bardzo zbliżoną. Obaj istotnie byli zmuszani do występów na obozowych (często prowizorycznych) ringach, i obaj schodzili z nich zwykle jako zwycięzcy. Kandydaturę Czortka do roli protagonisty *Boksera i śmierci* uprawdopodabiają ponadto fragmenty dzienników Hena, w których pojawiają się wyrazy uznania zarówno dla przedwojennej kariery pięściarza, jak i jej powojennej kontynuacji pomimo obozowych przeżyć⁴⁰. Lipoński ma także rację co do tego, że obaj wymieniani przez niego bokserzy niemal natychmiast po zakończeniu wojny stali się dla upokarzanych przez lata okupacji Polaków niezwykle popularni jako ucieleśnienie niezłomności i dowód na zgoła niebierną postawę wobec okupanta. Było to możliwe dlatego, że w odróżnieniu od rzeczywistego wzorca głównego bohatera opowieści Hena Czortek i Małecki wrócili do Polski niemal od razu po wyzwoleniu z obozów. „Przegląd Sportowy” już w lipcu 1945 roku informował kibiców, że „Czortek przebywał w Oświęcimiu, a następnie w obozie karnym w Buchenwald”, ale „[z]dołał na szczęście wrócić do kraju i przypuszczalnie osiedli się w Katowicach”, i że „Małecki przebywał w Oświęcimiu i wrócił już do Warszawy”⁴¹. Natomiast losy boksera, który rzeczywiście zainspirował Hena, w tym czasie nie były jeszcze znane; redakcja „Przeglądu...” była w stanie powiedzieć o nim tylko tyle, że „niemal przez cały czas okupacji przebywał w Oświęcimiu”, co skonkludowała niedającym większej nadziei

³⁹ S. Szczepłek, M. Żukowski, op. cit., s. 30–32.

⁴⁰ W *Bez strachu* znaleźć można parafrazę krótkiej rozmowy pisarza z wnuczką Antoniego Czortka (J. Hen, *Bez strachu: dziennik współczesny*, Warszawa 2020).

⁴¹ ba., *Gdzie są polscy sportowcy*, „Kurier Sportowy” 16 sierpnia 1945, nr 1, s. 2.

dopiskiem: „czy stamtąd powrócił, nie wiadomo”⁴². Ta informacja – czy raczej smutne oświadczenie o jej braku – dotyczy mianowicie Tadeusza Pietrzykowskiego, który do raję powrócił nieco później niż tamci dwaj, a więc i dużo później stać mógł się podobnym jak oni bohaterem zbiorowej wyobraźni Polaków. Jego gwiazda stopniowo jednak jaśniała⁴³, aż do momentu, gdy Pietrzykowskiego zaczęto wymieniać długo przed nazwiskami Małeckiego oraz Czortka, wciąż wprawdzie wielbionych i nadal ucieleśniających zbiorowe pragnienie odwetu na Niemcach. W efekcie dziś na pytanie o pierwowzór bohatera *Boksera i śmierci* zdecydowana większość czytelników bez wahania trafnie wskazałaby na Pietrzykowskiego. Tym bardziej, że nie mają co do tego wątpliwości autorzy obu biografii Teddy’ego – utrzymane w rejestrze badawczym książki Joanny Cieślak i Antoniego Molendy⁴⁴ i bliższej dyskursowi popularnonaukowemu rozprawki autorstwa Marty Bogackiej⁴⁵. Co więcej, Pietrzykowski tak mocno zawładnął zbiorową wyobraźnią Polaków, a jednocześnie tak ściśle splótł się z Henowskim Kominkiem, że obie postaci, wzięte z tak różnych porządków ontologicznych, bywają ze sobą nieomal utożsamiane. Na przykład: zarówno reżyser quasi-biograficznego filmu *Mistrz*, luźno opartego na, w większości dotąd niepublikowanych, tekstach Pietrzykowskiego, jak i odtwórca głównej roli, zdają się traktować fikcyjną opowieść o Kominku na równi ze wspomnieniowymi tekstami Pietrzykowskiego⁴⁶.

⁴² Ibidem.

⁴³ Notabene, Pietrzykowski był świetnym kandydatem na symbol zemsty na okupancie nie tylko z uwagi na jego ringowe przewagi w obozie. Stanisław Jagielski, opowiedziawszy szczegółowo starcie Teddy’ego z Schallym Hottenbachem z roku 1943, dopisuje na koniec taki oto intrygujący, rzadko spotykany fakt z tużpowojennego życia boksera: „Mała uwaga dla tych, którzy w czasie okupacji niemieckiej nie byli godni nazywać się Polakami: *Teddy Pietrzykowski*, pogromca *Schallego Hottenbacha*, niemieckiego mistrza boksu, postanowił po wojnie założyć polski »zakon mścicieli« do nieubłaganej walki z »domowymi hienami«” (S. Jagielski, *Sclavus saltans. Wspomnienia lekarza obozowego*, Warszawa, 1946, s. 55).

⁴⁴ J. Cieślak, A. Molenda, *Tadeusz Pietrzykowski „Teddy”: 1917–1991*, Katowice 1995.

⁴⁵ M. Bogacka, *Bokser z Auschwitz: losy Tadeusza Pietrzykowskiego*, Warszawa 2012.

⁴⁶ Zob. np. wywiad z Piotrem Głowackim, odtwórcą głównej roli w filmie *Mistrz*; J. Wróblewski, *Szybszy od pięści*, „Polityka” 2021, nr 36, s. 76.

BOKSER I FAKT

Ów trudny do objaśnienia paradoks wymaga zrewidowania tego, co i skąd wiemy o faktach, które złożyły się na znakomitą opowieść Hena o „bokszerze i śmierci”. Otóż wiemy na pewno to, co Lipoński mógł tylko przypuszczać (i co do czego się nie pomylił), a mianowicie: że fikcyjny Kraft jest uogólnioną literacko wersją rzeczywistego Schmellinga. Wiemy też to, czego Lipoński nie wiedział: że Hen, tworząc fikcyjną sylwetkę Kominka, oparł się na znanych mu faktach z życia Tadeusza Pietrzykowskiego. Pierwszą z tych okoliczności wyjawiał sam autor opowiadania. Skąd jednak wiemy o drugiej z nich?

Jedyna w pełni rzetelna odpowiedź na tak zadane pytanie brzmi następująco: choć z całą pewnością wiemy, że Kominek to Pietrzykowski, to zupełnie nie wiemy ani skąd wzięła się ta wiedza, ani skąd mamy co do niej tak niewzruszoną pewność. Wiemy za to, skąd jej nie mamy. Niełatwo byłoby bowiem znaleźć jakkolwiek na ten temat informację – jeżeli taka w ogóle istnieje – wśród wypowiedzi samego autora opowiadania. Hen, jak widać to choćby w jego cytowanym przed chwilą komentarzu, nie szczędzi wyjaśnień w sprawie pierwowzoru Krafta, nie tylko podstawowych, odsyłających do Schmellinga, o którym, jak to znacząco ujmuje, podczas pisania *Boksera...* „myślał”, ale i peryferyjnych szczegółów takich jak modyfikacje wprowadzone do jego fikcyjnej sylwetki na użytek niemieckiej publiki. Nic dziwnego, że tak wytrawny koneser literatury sportowej, jakim jest niewątpliwie Wojciech Lipoński, wzorca dla fikcyjnego Kominka upatrywał w Małeckim lub w Czortku, nawet przez chwilę nie zatrzymując się przy potencjalnej kandydaturze Pietrzykowskiego.

A jednak, mimo że, jak już pisałem, biografie dwóch wymienianych przez Lipońskiego pięściarzy mogłyby stanowić równie prawdopodobne źródło fikcyjnych doświadczeń głównego bohatera *Boksera i śmierci*, jak fakty z życia Pietrzykowskiego, i mimo że sam autor opowiadania szczędzi informacji w tej sprawie lub wręcz, o ile wiem, nie wypowiada się o niej wcale, to wbrew wszelkim tym okolicznościom możemy raz jeszcze z przekonaniem oświadczyć, że tak czy inaczej wiemy, że Kominek to z całą pewnością Teddy. Trudno by nam wprawdzie było powołać się na jakikolwiek konkret potwierdzający źródło, z którego bierze się nasza co do tego pewność, dysponujemy za to potwierdzeniem, by tak to ująć, odwrotności takiego stanu

rzeczy. Innymi słowy: istnieje coś, co pozwala nam z przekonaniem orzec, że wiedzy tej nie przekazał nam Hen.

Wspomniana przed chwilą książka *Mistrz* to, jako się rzekło, inedita oraz kilka publikowanych wcześniej (m.in. jako aneks do również tu wymienianej biografii autorstwa Marty Bogackiej) autobiograficznych i quasi-autobiograficznych tekstów Pietrzykowskiego, zebranych i zredagowanych przez jego córkę Eleonorę Szafran, która każdy z tekstów ojca opatrzyła nadto własnym, często intymnym, komentarzem. W jednym z nich córka pięściarza i redaktorka jego manuskryptów pisze:

Ojciec w rozmowach z przyjaciółmi często żałował, że kiedyś ze szczegółami opowiedział o sobie Henowi, który potem ani słowem się nie zająknął, że w swojej książce [tj. w *Cudzie z chlebem* zawierającym opowiadania *Bokser i śmierć* – przyp. P.W.] opisywał m.in. walkę „Teddy’ego z 1943 roku z Schallym Hottenbachem”⁴⁷.

Komentarz Szafran stanowi wprowadzenie do pierwszoosobowej, w pełni autobiograficznej narracji zatytułowanej *Druga walka o życie* – krótkiej opowieści o zwycięskiej potyczce Teddy’ego z przeciwnikiem, którego siłę utrwalił przydomek, Hammerschlagiem. „Taki pseudonim – jak dowiadujemy się już bezpośrednio z narracji Pietrzykowskiego – nosił Schally Hottenbach, amerykański marynarz niemieckiego pochodzenia internowany w Hamburgu. Trafił do obozu za nadużycia na szkodę Rzeszy i rychło zaczęło być o nim głośno. Mówiono o nim Hammerschlag, bo jego ciosy rzeczywiście przypominały uderzenia młota”⁴⁸.

Jeżeli przyjąć, że Szafran nie myli się co do związku tej narracji z *Bokserem i śmiercią*, wówczas trzeba byłoby zgłosić wątpliwości już nie tylko co do domniemanego wzorca dla postaci Kominka, ale i uważniej przyjrzeć się deklarowanemu pierwowzorowi Krafta. Jak wynika bowiem z przytoczonego przed chwilą cytatu, centralnym zdarzeniem opowieści, którą Pietrzykowski miał według Szafran zrelacjonować Henowi, jest rzeczywiste zdarzenie z sierpnia 1943 roku, tj. potwierdzone w wielu świadectwach⁴⁹

⁴⁷ E. Szafran, *Mistrz. Tadeusz „Teddy” Pietrzykowski*, Warszawa 2021, s. 179.

⁴⁸ Ibidem, s. 179–180.

⁴⁹ M.in.: Archiwum Państwowego Muzeum w Oświęcimiu, Zespół „Oświadczenia”, relacja Adama Jurkiewicza, t. 76, s. 74–75 [cyt. za: M. Bogacka, *Obozowe lata*

starcie Teddy’ego (w tym czasie heftlinga KL Neungamme) z Schallym Hottenbachem. Historyczne fakty dotyczącego tego drugiego niemal we wszystkim zgadzają się z tym, co o rywalu Kominka powiedzieć można zarówno na podstawie samego tekstu opowiadania, jak dzięki komentarzom jego autora. Podobnie jak fikcyjny Walter Kraft Schally Hottenbach był Niemcem, byłym bokserem zawodowym o międzynarodowej sławie, walczącym w kategorii półciężkiej. Hottenbacha różni od Krafta jedynie dwie okoliczności: po pierwsze, Hottenbach nie był Schmellingiem, a, po drugie, „nie był esesmanem, ale więźniem obozu Neuengamme, co jest istotną różnicą”⁵⁰.

Ostatni cytat pochodzi wprawdzie z artykułu Wandy Witek-Malickiej, w którym badaczka szczegółowo i systematycznie rozprawia się z licznymi i fundamentalnymi nieścisłościami historycznymi, które odnaleźć można w wymienionej tu już filmowej biografii Pietrzykowskiego, tj. w *Mistrzu* Macieja Barczewskiego. Komentarz Szafrąńskiej, który dał asumpt do zestawienia fikcji Hena z inspirującymi go do jej stworzenia faktami, pozwala jednak odnieść niejedną z nich do opowiadania *Bokser i śmierć*. Zresztą wystarczy tej jednej, u Hena nawet spotęgowanej (Kraft to wszak nie szeregowy esesman, ale komendant całego – cóż że „trzeciorzędno” – obozu!), by powątpiewać nie tyle w prawdziwość jego narracji, która w ogóle nie jest tu odpowiednią kategorią, ale w jej prawdopodobieństwo, które stanowi jednak zasadniczy wyznacznik, a często także miarę wartości każdego, w tym fikcjonalnego tekstu, którego tematem lub choćby i pojedynczym wątkiem jest doświadczenie obozowe. Próżno bowiem szukać w sportowej historii kacetów doniesień o oficjalnie organizowanych potyczkach więźniów z członkami lagrowej załogi⁵¹. W kacetach bili się co najwyżej więźniowie

Tadeusza Pietrzykowskiego – boksera, który pięściami wywalczył sobie życie, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2020, nr 11/2(20), s. 161]; S. Jagielski, *Sclavus saltans*, op. cit., s. 52–55.

⁵⁰ W. Witek-Malicka, *Film „Mistrz” o losach Tadeusza Pietrzykowskiego. Recenzja Historyczna*, „Memoria. Pamięć – Historia – Edukacja” 2021, t. 8, nr 47, brak numeracji stron.

⁵¹ Pietrzykowskiemu zdarzyło się wprawdzie znokautować strażnika, zrobił to jednak w afekcie, nie w walce. Konsekwencji uniknął tylko dzięki temu, że był wówczas u szczytu bokserskiej sławy w Auschwitz, mierzonej stawkami zakładów, które na jego zwycięstwa stawiali zarówno więźniowie, jak i ich oprawcy.

funkcyjni, głównie kapo i zwykli lagrowcy. Ringowe starcie więźnia z niemieckim oficerem to w tym kontekście scena co najmniej niewiarygodna; a jeśli oficerem tym miałyby być komendant obozu o jakimkolwiek znaczeniu, wielkości czy funkcji – to scena ta należeć może jedynie do gatunku literackiej fantastyki.

BOKSER W REPREZENTACJI (LITERACKIEJ)

Bilans powyższych rozważań zawiera się w takich oto spostrzeżeniach: *Bokser i śmierć* to opowieść oparta na faktach z obozowego życia Tadeusza Pietrzykowskiego, z których większość ma odniesienia do znanej nam rzeczywistości, które jednak jako całość nijak nie mogą się z tą z rzeczywistością zgodzić. Bo, owszem, ktoś podobny do Pietrzykowskiego walczył w obozowych ringach, a poza tym my i tak wiemy, że jest to opowiadanie właśnie o Teddym – ale ni w tekście, ni poza nim nie ma niczego, co pomogłoby nam tę wiedzę poprzeć. Wiadomo również, że Pietrzykowski dwukrotnie walczył w obozie z cięższym od siebie zawodowym bokserem, który znalazł się tam za przewiny wobec Rzeszy, ale nie był to Schmeling, tylko Hottenbach. Wiemy też, że ów rywal Pietrzykowskiego był Niemcem, tyle że nie obozowym komendantem, ale więźniem.

Wszystko to powinno wydać się dziwne nie tylko czytelnikowi zaznajomionemu z regułami holocaustowego dyskursu, naznaczonego kategorycznym imperatywem wierności faktom i prawdopodobieństwa narracji na ich temat, ale i tym, którzy wystarczająco pilnie wczytują się w sportowe opowieści Józefa Hena, by móc wskazać okoliczności i genezę ich powstania. Oprócz *Boksera i śmierci* są to, jak już pisałem, jedynie dwa inne opowiadania: *Bicie po twarzy* i *Wielki bieg Deptały*. Są to narracje pod wieloma względami od tamtej opowieści odmienne, a przy tym oba od pierwszego zasadniczo odróżnia także to, jak na ich temat wypowiada się sam autor. Otóż przede wszystkim Hen – zupełnie inaczej niż w przypadku bohaterów *Boksera i śmierci* – wprost i bez wahania nadaje im tożsamość rzeczywistych sportowców. Wykazuje się wprawdzie dyskrecją, gdy komentując prawdziwą historię Deptały, przemilcza jego nazwisko, nie chcąc zapewne narażać na dalsze nieprzyjemności obdarzonego złą sławą niefortunnego biegacza-amatora, ale dodaje przy tym otwarcie, że „[...] historia jest autentyczna

i wiele osób wiedziało, kto jest jej prawdziwym bohaterem⁵². Żadnych tego rodzaju względów nie ma dla bohaterów tragicznej historii opowiedzianej w *Biciu po twarzy* – ich prawdziwe personalia nie zostają przemilczane, nie używa się pseudonimów ani kryptonimów. Na wprost zadane na ten temat pytanie: „A jak wyglądały fakty?” Hen udziela prostej i tak samo nieskrępowanej niczym odpowiedzi: „Polak Józef Kruża dowiedział się w dniu finału, że rano zmarło jego nowo narodzone dziecko. Mimo to stanął do walki z Rosjaninem Aleksandrem Zasuchinem i zwyciężył, ale nie był sobą⁵³. Dlaczego zatem wśród tak przecież chętnie udzielanych przez Hena komentarzy i autokomentarzy sportowych tak trudno znaleźć informacje o którymkolwiek z dwóch bohaterów *Boksera i śmierci*? Dlaczego o jednym wiemy, że to Pietrzykowski, ale nie wiemy zupełnie, skąd tę wiedzę mamy, bo Hen w tej sprawie milczy, a o drugim dowiadujemy się czasem, że to Schmeling, innym razem, że Hottenbach, a czasem znów, że *Bokser i śmierć* to w ogóle „opowiadanie, dzieło fikcji, przy czym akcja jego toczy się nie w Oświęcimiu, ale raczej w obozie wymagowanym, chociaż niewątpliwie nie bez związku z informacjami oświęcimskimi⁵⁴ (do czego Hen dodaje taki oto, jeszcze bardziej wszystko gmatwający komentarz: „Jeśli idzie o bokserów, to znam dwa wypadki konfliktów obozowych podobnych nieco do tych, które opisałem⁵⁵)?”

BOKSER I HEN

Nie tylko autokomentarze Hena wyznaczają fundamentalną różnicę między jego dwoma opowiadaniem, których geneza jest jasna, a układ fikcji i prawdy nieskomplikowany, a *Bokserem i śmiercią* – opowieścią równie

⁵² J. Hen, *Wiem, co mówię*, op. cit., s. 255.

⁵³ S. Szczepłek, M. Żukowski, op. cit., s. 30.

⁵⁴ R. Koszyk, *Józef Hen: „Bokser i Śmierć” to opowiadanie, dzieło fikcji...*, <https://piecioletnieigrzyska.pl> (dostęp 1.02.2022). Cytat pochodzi z bloga prowadzonego przez kuratorkę wystawy *Sport i sportowcy w KL Auschwitz*, zainaugurowanej w roku 2021 w Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau. Wypowiedź Hena podpisana jest odсылaczem „List Józefa Hena, APMA-B” (sygnatura oznacza Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau, autorka nie opatruje jej jednak żadną dodatkową informacją).

⁵⁵ Ibidem.

prawdziwą, co nieprawdopodobną. Pośród trzech opowiadań sportowych Hena jest to jedyna narracja, w której wydarzenia sportowe spowite są dymem z krematoryjnych pieców, ledwie widocznych i wykoślawionych. Cytowana na wstępie opinia o tym, że „najłatwiej opisać walkę bokserską. Dwaj zawodnicy, ring – sprawa jest prosta”, pojawia się zresztą tuż przed nie całkiem jasnymi i niedokończonymi wyjaśnieniami na temat inspiracji, którymi autor kierował się, tworząc postać boksującego komendanta z *Boksera i śmierci*. Co jednak ważniejsze, fragment poprzedzający ów zamiatwany wywód na temat sportowej narracji o Zagładzie oprócz zdania o łatwości, z jaką boks daje się spożytkować w literaturze, zawiera jeszcze jedno znamienne stwierdzenie, które tę pozornie optymistyczną opinię wyraźnie komplikuje. W reakcji na zarzut unikania sportu jako tematu własnej twórczości, Hen udziela odpowiedzi, którą tym razem przytoczę w całości:

Nie unikam, ale pisanie prozy o sporcie wcale nie jest łatwe. Być może najłatwiej opisać walkę bokserską. Dwaj zawodnicy, ring – sprawa jest prosta. Pisali o boksie Jack London i Ernest Hemingway. Ale wejść w to głębiej, pokazać jakiś problem, to znaczy odejść od sportu.

Ostatnie zdanie jest tu kluczowe i stanowi właściwie gotową puentę snutych przeze mnie rozważań. Sport, jak pisałem, jest istotnym punktem orientacyjnym na poznawczym horyzoncie pisarza i jako taki silnie naznacza jego, jak to nazwałem, idiolekt. Hen mówi sportem w *Yokohamie* czy w *Odejściu Afrodyty*, mimo że ich tematem oraz kilku innych jego narracji, w których ów specyficzny charakter czy styl mówienia i myślenia o świecie się pojawia, nie jest wcale sport. Jest nim za to w przypadku *Wielkiego biegu Deptały* oraz *Bicia po twarzy*, co nie oznacza jednak, że przestaje stanowić w nich elementarny środek wyrazu. Po prostu kiedy Hen pisze o czymś, co nie należy do atletycznego porządku egzystencji, jego przesiąknięty sportową metaforyką, ale i takąż logiką czy epistemologią idiolekt łatwo na tym kontrastującym jego kontury tle zauważyć. Ale i odwrotnie: gdy skłonność Hena do oglądania i opisywania świata przez pryzmat sportu spotyka się i zespala ze sportową tematyką, wtedy to, co w poprzednim wypadku mogło łączyć się z męczącym naddatkiem czy ornamentalnym balastem, staje się językiem naturalnym autora, jego postaci i narratorów – a tym samym językiem, który do tego świata ściśle przylega i z nim się zespaja. Wydarzenie sportowe jest przy tym – jak przekonywał

Ulrich Gumbrecht⁵⁶ – zjawiskiem o nieokreślonym, pogranicznym statusie. W sensie społecznym stanowi działanie nieteleologiczne, abstrakcyjne i w porównaniu do innych społecznych rytuałów bezcelowe, jego sens objaśnić można w kategoriach stawiających go na jednej płaszczyźnie chyba tylko z jedyną równie wyjątkową praktyką religijną – tj. w kategoriach metafizycznych. Ale sport jest zarazem praktyką ze wszech miar fizyczną i fizjologiczną, zarówno umowną i abstrakcyjną (dlaczego futbolista nie może używać dłoni? dlaczego bokser ma nie korzystać z twardości swych kolan i miękkości cudzego podbrzusza?), jak i obiektywnie i nader konkretnie cielesną. Na skrzyżowaniu tych dwóch wymiarów sportu jako cielesnego konkretności i, jednocześnie, metafizycznego doznania, powstaje poznawczy chiasm – miejsce immanentnego niedookreślenia, które świetnie wyraża właśnie ostatnie z cytowanych przed chwilą zdań Hena: sport objaśniany oraz sport, który ma coś objaśniać – przestaje być sportem. Dlatego nawet tak kunsztowna narracja, jaką jest bez wątpienia opowiadanie *Bokser i śmierć*, skonfrontowana z etycznym imperatywem dosłowności, na którym opiera się współczesny dyskurs Holocaustu, z definicji nie jest w stanie wyrazić doświadczenia Zagłady. W deontologicznych ramach tego dyskursu nie ma bowiem miejsca na niedookreślenia, ponieważ niedookreślenie, nie-tożsamość i nie-byt ofiar były tym, do czego dążyli oprawcy. Wyraźnie pamiętał o tym Lipoński, który zdecydował się, jak pamiętamy, na snuć hipotez na temat domniemanej tożsamości bokserów-ocaleńców występujących w opowiadaniu Hena i obramował rozważania ścisłą faktograficzną ramą. Tę zasadę cytowania już recenzentka filmu *Mistrz* wyraża na przykładzie kinowej reprezentacji obozowych numerów:

Najbardziej problematyczna jest kwestia użycia numerów, tego podstawowego obok pasiaka symbolu więźnia. W KL Auschwitz każdy nowoprzybyły otrzymywał kolejny numer z serii, nie wykorzystywano powtórnie numerów po zmarłych, a zatem wobec braku powtarzalności każdy numer może być identyfikatorem tożsamości bardziej jednoznacznym nawet, niż imię i nazwisko. Za każdym z nich stoi indywidualna historia obozowa konkretnego człowieka i już samo to powoduje, że dowolne ich wykorzystanie w dziele na poły fikcyjnym jest kontrowersyjne i problematyczne pod względem etycznym. Przedstawiona na ekranie fikcyjna postać więźnia po oznaczeniu

⁵⁶ Zob. H.U. Gumbrecht, *Lob des Sports*, Frankfurt am Main 2005.

jej konkretnym numerem przestaje być anonimową. Ponadto numer więziński wraz z współwystępującymi z nim oznaczeniami (trójkąt, litera) są nośnikami szeregu informacji – mówią o narodowości konkretnego więźnia, przyczynie i czasie jego osadzenia w obozie⁵⁷.

* * *

Z powyższych rozważań płynie dwojaka konkluzja. Pierwsza to coś na kształt reprimendy – żółtej kartki czy odgwizdania faulu. A jeśli z futbolowych metafor przejść do z założenia radykalniejszych metafor bokserskich, to miałby ów pierwszy wniosek (acz jeno z pozoru) ciężar nokautu. Byłby to wprowadzie cios – tyle że nie ten oczywisty – po którym znokautowany leży na deskach; raczej już coś na kształt TKO: nokautu technicznego, który od „naturalnego” różni się tym, że nokautowanego z dalszej potyczki wyłącza nie jego własne, ogłuszone, a więc nieodczuwane („komunikujące brak komunikacji”) ciało, ale całkiem osobny wobec tego ciała – a więc niemający dostępu do zachodzących w nim procesów komunikacji (lub ich braku) – byt arbitra. Otóż, tak jak sędziowski werdykt o TKO stanowi opinię wydaną „z zewnątrz” neuronalnego systemu, którego werdykt ów dotyczy, tak za zewnętrzny wobec dyskursywnego systemu sportowej literatury uznać należy wniosek płynący z wykazywanych tu dysonansów między faktycznym i fikcyjnym porządkiem *Boksera i śmierci*. Rozbieżność ta jest wprawdzie zjawiskiem zwyczajnym dla ogólnie pojmowanej literatury, jednak w sportowej jej odmianie można by w niej ujrzyć pewien kategorialny zgrzyt. Różnica między rzeczywistością faktu i fikcyjnością narracji o nim to przecież w sporcie rzecz arcyważna. Kto jak kto – ale Hen, kibic spamiętujący sportowe fakty statystyczne publikowane w „Przeglądzie...”, a także jako autobiografista niepozwalający czytelnikowi o swej sportowej pamięci zapomnieć, mógłby się zgodzić, że w szczególnym przypadku pisarstwa sportowego różnica ta nie jest jedynie funkcją literackich mechanizmów reprezentacji świata, bo wikła się nadto w genologiczne uwarunkowania i wyróżniki owego „specyficznego gatunku literacko-dziennikarskiego, łączącego elementy opowieści fabularnej z cechami reportażu”⁵⁸. Gdy jednak do (nomen omen) tego skomplikowanego układu sportowych faktów

⁵⁷ W. Witek-Malicka, *Film „Mistrz”...*, op. cit.

⁵⁸ W. Lipoński, *Encyklopedia...*, op. cit., s. 174.

i literackiej opowieści o nich dodać kontekst doświadczenia obozowego, wówczas zgrzyt staje się hałasem. Z chwilą uznania danej narracji – na dowolnej podstawie i decyzją jakiegokolwiek instancji – za część obszernego, ale przy tym hermetycznego i ekskluzywnego zbioru świadectw Zagłady przekalibrowaniu poddane zostają wyznaczniki tego, co w jej własnych ramach stanowi fakt, oraz szerokość dopuszczalnych ram jego literackiej reprezentacji. Opowiadanie Hena o sportowym *Bokserze* i obozowej *śmierci* sprawy te zaś traktuje z niejaką dezynwolturą, która uwiodła już niejednego czytelnika (zawodowego, amatorskiego i rekreacyjnego), ale kilku z pewnością wprowadziła w konfuzję. Szczególnie zaś tych, którzy w warunkach coraz wyraźniej konsolidujących się reguł zagładowego dyskursu pragnęliby się dowiedzieć, czy jego bohaterem – albo raczej: jego faktycznym pierwowzorem – jest Pietrzykowski czy Czortek, czy obaj po trochu; czy może ni jeden, ni drugi, tylko, na przykład, Małecki? I czy jego rywal to raczej Hottenbach czy bardziej Schmeling (czy obaj po trochu, czy żaden itd.)? Oraz gdzie odbywały się ostatecznie ich walki: w Auschwitz czy w Neuengamme? Hen i jego tekst kwestii tych nie ułatwiają; ale też nie całkiem na ich temat milczą, bo, jak wspominałem wcześniej, w mgławicy rozmów na te tematy rozsiane są wcale liczne wskazówki, sugestie i niedomówienia. Można by nawet odnieść wrażenie, że tekst albo Hen – albo i Hen, i jego tekst – sami już nie pamiętają właściwych albo przynajmniej najbardziej prawdopodobnych odpowiedzi i że w związku z tym choćby chcieli, i tak nie mogą ich już udzielić.

Konkluzja druga – czy też domniemanie wysnute z tego, co wyżej – opiera się zaś na przypuszczeniu, że Hen, nawet jeśliby odpowiedzieć na takie pytania mógł, to wciąż robić by tego nie chciał. Jako zawołany kibic i doświadczony zawodnik, ale nade wszystko jako świetny pisarz wie przecież – a i my dobrze to wiemy – że miarą doskonałości tego tekstu jest właśnie to, że mimo chyba powszechnego już dziś przekonania, że odpowiedzi nie ma i nigdy nie będzie, pytań stawianych Henowi i jego tekstom nadal przybywa.

Bibliografia

- Ast Anna, *Wartości społeczne i kulturowe obecne w „Przeglądzie Sportowym” w latach 1935–1945*, „Space Aksjologiczne. Język – Literatura – Kultura” 2018, t. 1. ba., *Gdzie są polscy sportowcy*, „Kurier Sportowy” 1945, nr 1.
- Bogacka Marta, *Bokser z Auschwitz: losy Tadeusza Pietrzykowskiego*, Demart SA, Warszawa 2012.
- Bogacka Marta, *Obozowe lata Tadeusza Pietrzykowskiego – boksera, który pięściami wywalczył sobie życie*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2020, nr 11/2(20).
- Cary Lucian, Kawczyński Antoni, *Ring wolny. Powieść*, Wydawnictwo Zachodnie, Poznań 1937.
- Cieślak Joanna, Molenda Antoni, *Tadeusz Pietrzykowski „Teddy”: 1917–1991*, Towarzystwo Opieki nad Oświęcimiem, Oddział Wojewódzki, Katowice 1995.
- Gumbrecht Hans Ulrich, *Lob des Sports*, Suhrkamp, Frankfurt am Main 2005.
- Hen Józef, *Bez strachu. Dziennik współczesny*, Wydawnictwo MG, Warszawa 2020.
- Hen Józef, „*Bicie po twarzy*” i inne opowiadania, Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej, Warszawa 1959.
- Hen Józef, *Bitwa o Kozi Dwór*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1955.
- Hen Józef, *Bokser i śmierć. Opowiadania zebrane*, Mando, Kraków 2020.
- Hen Józef, *Cud z chlebem*, Iskry, Warszawa 1956.
- Hen Józef, *Notatnik zapaleńca*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1956.
- Hen Józef, *Nowolipie. Najpiękniejsze lata*, Sonia Draga, Katowice 2019.
- Hen Józef, *Odejdźcie Afrodyty*, Twój Styl, Warszawa 1995.
- Hen Józef, *Wiem, co mówię, czyli dialogi uzdrawiające. Spotkania z Józefem Henem*, Fundacja Edukacji Nowoczesnej, Warszawa 2020.
- Hučko Tomáš, „*Bokser i śmierć*” – udana słowacko-polska koprodukcja filmowa, do której nie doszło, w: *Polsko-czeskie i polsko-słowackie kontakty filmowe*, red. E. Ciszewska, M. Góralik, Wydawnictwo UŁ, Łódź 2018.
- Jagielski Stanisław, *Sclavus saltans. Wspomnienia lekarza obozowego*, Lekarski Instytut Naukowo-Wydawniczy, Warszawa 1946.
- Junosza Wiktor, *Wartość boksu*, „Stadion” 1923, nr 5(9).
- Korzeniewska-Nowakowska Paulina, *Literary Representation of Sport in Historical Turmoil: On Józef Hen’s „The Boxer and The Death”*, „Acta Universitatis Wratislaviensis. Literatura i Kultura Popularna Wrocław” 2021, t. XXVII, nr 4055.
- Lipoński Wojciech, *Humanistyczna encyklopedia sportu*, Sport i Turystyka, Warszawa 1987.
- Lipoński Wojciech, *Sport, literatura, sztuka*, Sport i Turystyka, Warszawa 1974.
- Mazurkiewicz Michał, *Sport w literaturze i kulturze. Konteksty historyczne i współczesne*, Wydawnictwo UJK, Kielce 2020.
- Olszański Tadeusz, Stanisław Dygat, *Józef Hen i Tadeusz Konwicky o boksie: szkoła życia*, „Boks” 1974, nr 200.

- Reksza Aleksander, *Ludzie, zwycięstwa, klęski*, Państwowe Wydawnictwo Literatury Dziecięcej „Nasza Księgarnia”, Warszawa 1957.
- Reksza Aleksander, *Mocarze ringu*, Wydawnictwo Dom Książki Polskiej, Wrocław 1948.
- Reksza Aleksander, *Prawdziwy sport*, Wydawnictwo „Prasa Wojskowa”, Warszawa 1948.
- Reksza Aleksander, *Słynne pojedynki*, Krajowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1988.
- Reksza Aleksander, *Żelazny Joe*, Sport i Turystyka, Warszawa 1957.
- Reksza Aleksander, Marian Strzelecki, *Wielka gra. Powieść sportowa*, Gebethner i Wolff, Warszawa 1936.
- Sahaj Tomasz, *Kibicowskie narracje w utworach polskich prozaików: Wojciech Kuczok i Jerzy Pilch*, w: *Kultura fizyczna a kultura masowa*, red. Zbigniew Dziubiński, Michał Lenartowicz, Warszawa 2011.
- Sobolewska Justyna, *Pióro i pięść*, „Polityka” 2017, nr 15.
- Szafran Eleonora, *Mistrz. Tadeusz „Teddy” Pietrzykowski*, Ringier Axel Springer Polska, Warszawa 2021.
- Szczepłek Stefan, Mirosław Żukowski, *Grałem w drużynie Armii Czerwonej* [rozmowa z Józefem Henem], „Rzeczpospolita” 2015, nr 300/52.
- Witek-Malicka Wanda, *Film „Mistrz” o losach Tadeusza Pietrzykowskiego. Recenzja historyczna*, „Memoria. Pamięć – Historia – Edukacja” 2021, t. 47, nr 8.
- Wróblewski Janusz, *Szybszy od pięści*, „Polityka” 2021, nr 36.

Źródła internetowe

- Koszyk Renata, *Józef Hen: „Bokser i Śmierć” to opowiadanie, dzieło fikcji...*, <https://pieciolietnieigrzyska.pl> (dostęp 1.02.2022).

Two Athletes, One Arena and a Crematory – There is Nothing Simple About it or Truth vs. Fiction in Holocaust Literature on Sports (on the Example of *Boxer and Death* by Józef Hen)

The author traces the biography of Józef Hen in connection with his sporting experiences and reflects upon the extent to which one should consider him an author of Polish sports literary writing. He then takes a deeper insight into one of his three short stories on sports, namely *Boxing and Death* in order to establish the factual reference of the fictional tale and, in particular, its protagonists. This leads him to the conclusion that a sports narrative which involves any given aspect or event related to the Holocaust constitutes an autonomous genre, different from both Holocaust and sports narratives as such.

Keywords: Holocaust literature; sports writing; boxing; biography

Data przesłania tekstu: 13.03.2022

Data zakończenia procesu recenzyjnego: 17.09.2022

Data przyjęcia tekstu do publikacji: 12.10.2022